

# Głos Katolicki

## Tygodnik Wychodźstwa



Nr 44 (544)

NIEDZIELA 2 LISTOPADA 1969

ROK XI

## Wszystkich Świętych

Dzień Wszystkich Świętych ma w Kościele Powszechnym długą tradycję. Już w IV w. na Wschodzie obchodzono uroczystości dzień poświęcony pamięci męczenników w pierwszą niedzielę po Zesłaniu Ducha Świętego. W Kościele zachodnim uroczystość tę obchodzono 13 maja, dopiero Papież Grzegorz IV, sprawujący rządy Kościołem w IX w. przełożył ją na dzień pierwszy listopada.

Uroczystość Wszystkich Świętych zamienia rok kościelny, stanowiąc zarazem pewnego rodzaju zebranie owoców działalności Kościoła prowadzącego ludzką drogą świętości do Boga. Nadaje to świętu charakter radosny, gdyż w pełni ukazuje urzeczywistnienie się błogosławieństw Chrystusowych, o których mówi czytana w czasie Mszy św. Ewangelia.

Kościół zawsze realizował i nadal realizuje powszechne powołanie do świętości. „...wszyscy w Kościele, niezależnie od tego, czy należą do hierarchii, czy są przedmiotem jej funkcji — głosi konstytucja dogmatyczna „O Kościele”, ogłoszona przez Sobór Watykański II — powołani są do świętości, zgodnie ze słowami Apostoła: „Albowiem wolą Bożą jest uświęcenie wasze (...) świętość Kościoła nieustannie ujawnia się i ujawniać się powinno w owocach łaski, które Duch rodzi w wiernych”.

Wszyscy chrześcijanie są powołani do świętości. Przykład Chrystusa stanowi dla nas wzór doskonałości, ku którego realizacji powinno zmierzać całe nasze życie. Bowiem świętość — szczególnie w czasach dzisiejszych — może być realizowana w sposób zwykły, na codzień. Współczesność

umożliwia realizowanie nowej formy ideału świętości: nie heroicznej, wymagającej męczeństwa — choć i takie bywają współcześnie, o czym świadczy przykład o. Maksymiliana Kolbe, zamordowanego przez Niemców w obozie oświęcimskim — ale świętości słu-

żącej Bogu i człowiekowi poprzez życie i pracę w świecie, poprzez ewangeliczną postawę służby.

Czasem słyszymy opinię, że współczesne warunki życia nie sprzyjają praktykowaniu świętości, bo tempo współczesnego życia jest tak szybkie i tyle pochłania energii, iż człowiek nie ma czasu na realizację cnót ewangelicz-

(Dokończenie na str. 9)

## WYMOWA CMENTARZY

Znów w listopadowe wieczory odżyją cmentarze. Znów napelniają się tłumami naszymi wspomnieniami, znów spod krzyży i nad płytami cmentarnymi popłynęły modlitwy żyjących za tych, którzy przekroczyli próg egzystencji i próg największej ludzkiej tajemnicy.

Nauka chrześcijańska o śmierci jest jasna i pocieszająca. Realizm naszej nadziei, że tam gdzie są nasi zmarli, docierają nasze modlitwy i nasza tęsknota łącząca ich z nami, każe budować krzyże nagrobne, pomniki cmentarne, ofiarować Msze święte, każe wreszcie patrzeć na cmentarz jako na przedłużenie naszych domowych ognisk. Realizm ten nie wyklucza, ale przeciwnie, wymaga od nas uznania tajemnicy śmierci. Katechizmowe prawdy są tylko ramami tej tajemnicy. Kim będziemy my sami po przekroczeniu jej progu? Na co będziemy patrzeć, czym żyć, konkretnie i realnie? Ogromne pytania, które zgłębiane wyrwywają nam z piersi tym żarliwszą modlitwę, tak za tych pogrzebanych jak i za nas samych, „z drzeniem sprawujących zbawienie własne”.

Cmentarz to miejsce spotkania z pochami najdroższych, ale to również wielkie „memento” o kresie naszego życia. Czy nasz pochod ku temu kresowi jest wewnętrznym rozwojem? Czy postępu-

jemy w świadomości o Boskiej wszechpotędze i miłości w świecie, czy Boskie ojcowstwo jest dla nas coraz pełniejszą pociechą i źródłem coraz trwalszej i dojrzałszej nadziei? Tylko pod warunkiem pozytywnej odpowiedzi na te pytania możemy spodziewać się, że nasza śmierć pozostając tajemnicą straszliwą nabierze z biegiem lat cech tajemnicy fascynującej, bo otwierającej perspektywę na spotkanie z Bogiem.

Wymowa cmentarzy! Jakże jest ona przejmująca, jak brzemienne pytaniami. Dopiero na tym terenie stajemy w obliczu doświadczalnego przeżywania tajemnic wiary. Tylko nieliczni mistycy i święci doznają tego za życia. Dla nas wszystkich tajemnice wiary odsłonią się dopiero po śmierci. Dopiero śmierć każe nam myśleć o ich rzeczywistości dla nas. Szczęśliwe życie, którego religijna i światopoglądowa świadomość dojrzeła do nauki śmierci. Błogosławiona egzystencja, która żyje mądrością drugiego progu życia wprowadzającego nas do pełni wymierzonej naszej zdolnością miłowania. Zmarli wzywają nas do rozwijania tej zdolności. Śmierć pyta nas stale, czy dobrze żyjemy, czy kres nasz każe nam widzieć wszystkie sprawy: wielkie i małe w jej perspektywie i w jej nadziei.



# Stopo Boże

Dwa cuda, o których mówi dzisiejsza Ewangelia, zdziałane zostały przez Chrystusa w Kafarnaum, przepięknie położonym nad jeziorem Genezaret miasteczku galilejskim, w którym Pan Jezus tak często i chętnie przebywał, że ewangelista Mateusz, mówiąc o przyjsciu Chrystusa do Kafarnaum, powie że „przybył do miasta swego”.

W tym pięknym zakątku Galilei wszystko zdawało się mówić o życiu i radości. Bujna roślinność, cicha toń jeziora błękit nieba pociągały oko i radowały serce. Rybne jezioro i urodzajna gleba dawały dostatek chleba. Można by pomyśleć, że w rozrzuczonych pośród ogrodów i winnic domkach tego miasteczka gościło tylko szczęście. A tymczasem...

Ewangelia dzisiejsza mówi nam o dwu tragediach ludzkich w tym miasteczku. Niewiasta, chora na bardzo przykrą chorobę, powodującą nadto — wedle przepisu prawa Mojżeszowego — nieczystość legalną, a więc wyłączenie jej ze wspólnoty religijnej. Niewiasta, cierpiąca już od dwunastu lat. Zapewne straciła wszelką nadzieję, aby się dla niej znalazło skuteczne lekarstwo, skoro przez tyle lat nie mogła go znaleźć.

Wypadek drugi: to ojciec, dla którego świat nie był łaskawy. Był człowiekiem możnym, ewangelista nazywa go księciem. Miał dom, miał rodzinę, zapewne i szacunek i poważanie u ludzi. Z ewangelii św. Marka wiemy, że był zwierzchnikiem synagogi. I oto jeden potężny grom burzy wszystko. Przychodzi nieuleczalna choroba i zabiera mu ukochane dziecko, wymiata radość z domu, gasi szczęście.

Jakże często coś podobnego dzieje się w naszym życiu i w życiu naszych bliskich. Na oko, na pozór — wszystko jest jak najlepiej. Bywa nawet tak, że ludzie zazdroszczą tego szczęścia. A tymczasem? Tymczasem jest tak, jak tam w Kafarnaum: na oko szczęście samo, a w rzeczywistości smutek, ból, czasami nawet prawdziwa tragedia. A jej powodem — podobnie jak w dzisiejszej Ewangelii — długa jakaś choroba, śmierć najbliższych, niepowodzenia...

Niewiasta z dzisiejszej Ewangelii w swej cichej tragedii i ojciec w swym niespodziewanym bólu idą po pociechę do Jezusa. Podziwu godną jest ta wiara z jaką przystępuje do Zbawiciela. „Bo mówiła sobie w duszy: byłem się tylko dotknęła Jego szaty, będę zdrowa”. A ojciec powie: Panie córka moja przed chwilą skonała, ale pójdź, włoż na nią rękę Twoją, a żyć będzie”. I wiara ta — tak silna i tak ufna — została wynagrodzona. „Ufaj córko, wiara two-

ja uzdrowiła cię. I uzdrowiona była niewiasta od owej godziny. A wszedłszy do domu Jaira — tak bowiem nazywał się ów zboląły ojciec z dzisiejszej Ewangelii — „ujął rękę jej i powstała dziewczeczka”.

Dzisiaj Pan Jezus nie chodzi już w widzialnej postaci po ziemi. Ale dla wierzącego człowieka jest wszędzie obecny. A rzeczywistość obecnego znaleźć możemy w każdym katolickim kościele, w każdym tabernakulum. I możemy Mu przedkładać wszystkie swoje prośby, mówić o wszystkim co nas boli, smuci, niepokoi, co nam dolega. I napewno na niejedyn ból czy smutek, na wiele niepokojów serca znalazłby ten Boski Lekarz lekarstwo i pociechę, gdybyśmy się do Niego częściej, z silniejszą wiarą i większą ufnością odnosili. Nie zaniedbując oczywiście żadnego z naturalnych, przez Boga ludziom danych środków i sposobów, zabiegów i leków.

Nie mamy prawa domagać się od Boga cudów oczywistych, ale jakże często modlitwa i wiara nasza sprawić mogą, że przez te naturalne sposoby i środki Bóg przyjdzie nam ze skuteczną pomocą, podniesie, otrze łzy i pocieszy. A zwłaszcza pocieszy i uleczy tam, gdzie ludzie są bezradni i bezsilni — w chorobach duszy.

(Dokończenie na str. 8)

## Ewangelia

NA 23 NIEDZIELĘ PO ZESŁANIU DUCHA ŚW. (2 listopada)

(według św. Mateusza 9, 18-26)

Onego czasu gdy Jezus do rzesz mówił, oto książę pewien przystąpił i pokłonił Mu się mówiąc: Panie, córka moja chwilę temu skonała, ale pójdź, włoż na nią rękę Twoją, a żyć będzie. A wstawszy Jezus szedł z nim wraz z uczniami swymi. I oto niewiasta, która przez dwanaście lat cierpiała na krwotok, podeszła z tyłu i dotknęła kraju szaty Jego. Bo mówiła sobie w duszy: Byłem się tylko dotknęła Jego szaty, będę zdrowa. A Jezus, obróciwszy się ujrzał ją, rzekł: Ufaj, córko, wiara twoja uzdrowiła cię. I uzdrowiona była niewiasta od onej godziny. A gdy Jezus przybył do domu księcia i ujrzał tłumistów i tłum zgiefk czyniący, mówił: Odstąpcie, nie umarła bowiem dziewczeczka, ale śpi. I wyśmiewano się z Niego. A gdy tłum wyrzucano, wszedł i ujął rękę jej, i powstała dziewczeczka. I rozeszła się wieść o tym po wszystkiej onej ziemi.



## OD TRYDENTU DO RODEZ

Nieraz dziwnymi drogami chodzą ludzkie losy. Nie zawsze przewidzieć można co się jutro urodzi z dzisiejszych czynów. Bardzo dobrze znam takiego który skazany na śmierć w czasie wojny, czekał na wykonanie wyroku. Wszyscy razem z nim skazani — już nie żyli. On czekał... wobec tego, nie czekając na egzekucję... zaczął się uczyć języka angielskiego. Dzień upływał po dniu... Wreszcie odesłano go do obozu koncentracyjnego... Tam dalej żył z wyrokiem nad głową i... dalej uczył się angielskiego. Jakoś wyroku nie wykonano a język angielski bardzo mu się dzisiaj przydaje...

Dziwne są nieraz drogi losów i dzieł ludzkich. Było to w Trydencie we Włoszech. Podczas nalotów i bombardowania, pewna grupa młodych ludzi regularnie spotykała się w tym samym schronie. Któregoś dnia Chiara Lubich zaproponowała aby w schronie, podczas nalotów, wspólnie przeprowadzać rozważania na tematy wzięte z Ewangelii.

Te godziny Ewangelii, wspólnie rozważanej pod bombami, tak głęboko przeniknęły do ich dusz, że postanowili całe życie swoje ożywiać Ewangelią. Nie tylko teoretycznie nią się zachwycać, nie tylko podziwiać jej głębię — ale żyć według ewangelii we wszystkich sprawach i codziennych poczynaniach. Postanowili nie zwłóczyć z tym, ale na-

tychniast rozpocząć. W tych warunkach w jakich wtedy żyli, w schronach, w czasie bombardowania, podczas wojny: wśród niedostatków i nieszczęść jakie ona ze sobą niosła. Tak zaczęło się pewne, prawie rewolucyjne doświadczenie, które dzisiaj szeroko idzie przez świat. Dokoła tej pierwszej grupki ze schronów w Trydencie zaczęli się skupiać inni młodzi... zaczęli naśladować ich przykład.

Tak powstał ruch, o którym dzisiaj głośno w świecie. To Focolari. Po polsku znaczyłoby to: Ogniskowcy, albowiem pierwsza grupa od której wszy-

szo się zaczęło po prostu nazywała się ogniskiem: focolare. Ogniskiem, z którego miało promieniować życie w praktyce dostosowane do zasad ewangelii, a w pierwszym rzędzie do centralnego jej przykazania: miłości. I to miłości na codzień. Ponieważ Bóg nas kocha — my również winniśmy kochać Boga i braci naszych.

Urzeczywistnienie tego przykazania w życiu codziennym — nie zawsze jest łatwe. Miłości ewangelicznej stosowanej w praktyce każdego dnia konieczne trzeba się uczyć... trzeba się w niej ćwiczyć. Ale jak...

Miłość ewangeliczna nie jest samolubnym egoizmem ani miłością ścieśnioną do kręgu przyjaciół, rodziny czy nawet jednego kraju. Jeżeli tych tylko miłujecie, którzy was miłują, to czym od pogan się różnicie — mówi Chrystus. Miłość ewangeliczna musi być otwarta na wszystkich ludzi. Zarówno na tych, których bezpośrednio spotykamy, jak i na tych, z którymi się pośrednio kontaktujemy, których nigdy nawet widzieć ani znać nie będziemy. Jednak takiej miłości trzeba się uczyć, trzeba się w niej ćwiczyć. Do tego potrzebna jest pomoc wszystkich ludzi tym samym ideałem ożywionych. Otóż, temu celowi mają służyć tak zwane Mariapoli, miasta czy grody Maryi, skupiające takich właśnie ludzi.

Owe Mariapoli, jak się je obecnie powszechnie nazywa, w czasie letnich miesięcy, po trochu już we wszystkich krajach chrześcijańskich mają miejsce. We Francji od kilku lat odbywają się one w Rodez. Zwykle skupiają one po kilka tysięcy uczestników. Jest to rodzaj zlotu, w którym biorą udział ludzie wszystkich stanów, narodowości, ras i wieku. Jednoczy ich ten sam ideał i ten sam cel: praktyczna miłość ewangeliczna i nauka stosowania tejże miłości w codziennym postępowaniu.

Przez kilka dni, najczęściej przez tydzień, żyją oni w atmosferze najpełniejszego i szczerzego braterstwa. Nie ma tam wiele mądrych wykładów teoretycznych — a raczej wzajemna wymiana osobistych doświadczeń i wzajemne pocieszanie się uczestników o tym, w jaki

*Dokończenie na str. 8)*

## Tydzień Boży

NIEDZIELA 2 LISTOPADA

Dzień Zaduszny

PONIEDZIAŁEK 3 LISTOPADA

Św. Malachiasza, Wyznawcy

WTOREK 4 LISTOPADA

Św. Karola Boromeusza, Wyznawcy

ŚRODA 5 LISTOPADA

Św. Zachariasza i Elżbiety

CZWARTEK 6 LISTOPADA

Św. Leonarda, Pustelnika

PIĄTEK 7 LISTOPADA

Św. Florentyna, Biskupa i Wyznawcy

SOBOTA 8 LISTOPADA

Św. Czterech Koronatów, Męczén.

### Ewangelia

NA UROCZYSTOŚĆ WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH (1 listopada)

(według św. Mateusza 5, 1-12)

Onego czasu Jezus widząc rzeszę, wstąpił na górę i gdy usiadł, przystąpili ku niemu uczniowie jego. A otworzywszy usta swoje nauczał ich mówiąc: Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest Królestwo Niebieskie. Błogosławieni cisi, albowiem oni posiadają ziemię. Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni. Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni. Błogosławieni miłośnierni, albowiem: oni miłosierdzia dostąpią. Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą. Błogosławieni pokój czyniący, albowiem synami Bożymi będą nazwani. Błogosławieni, którzy prześladowanie cierpią dla sprawiedliwości, albowiem ich jest Królestwo Niebieskie. Błogosławieni jesteście gdy wam zło-rzeczyć będą i prześladować was będą, i ze względu na Mnie wiele złego mówić będą kłamliwie przeciw wami. Radujcie się a weselcie, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiach: tak bowiem prześladowano Proroków, którzy przed wami byli.





# Ze świata KATOLICKIEGO

## ZAINTERESOWANIE SYNODEM W POLSCE

Polska Agencja Prasowa podała obszernie wiadomości o wyjeździe na synod Prymasa Polski i „wielu biskupów” oraz o licznych obślaniach synodu przez korespondentów prasy reżymowej.

W Rzymie bawi naczelny redaktor „Tygodnika Powszechnego” Jerzy Turowicz.

Synodem interesuje się również wyjątkowo intensywnie cała prasa PAXowska.

Polska Agencja Prasowa podkreśla w komentarzu, że to „zainteresowanie polskiej opinii publicznej” wiąże się z nadziejami na rozwiązanie w „niedalekiej przyszłości” problemu stosunków między państwem a Kościołem oraz między rządem a Watykanem.

W polityce Watykanu są pewne przejawy realizmu, notuje PAP, i jako przykład wlicza wizyty w Polsce generała jezuitów Arrupe oraz biskupa Rubina.

## PRYMAS POLSKI W RZYMIE

*Przed wyjazdem do Rzymu na Synod ks. kardynał Wyszyński wygłosił kazanie w katedrze św. Jana. Skrytykował w nim artykuły w prasie oficjalnej, które świadczą o tym, iż są pisane przez ludzi nie mających pojęcia o sprawach Kościoła.*

*W dniu wyjazdu żegnali Prymasa w Warszawie liczni wierni wznosząc okrzyki na jego cześć. W Rzymie powitali kardynała przedstawiciele Watykanu, ks. biskup Rubin, księża polscy przebywający w Rzymie oraz Polonia rzymska.*

*Ojciec św. przyjął na godzinnej audiencji ks. kardynała Wyszyńskiego. Audiencja miała miejsce w dniu, w którym ks. Prymas wygłosił pierwsze przemówienie na sesji Synodu. Prymas wręczył Ojcu św. dar Episkopatu — kopię*

*obrazu M. B. Częstochowskiej i album zawierający informacje o akcji prowadzonej w Polsce pod hasłem „Pomoc Głowie Kościoła w duchu Credo Pawła VI”. Upominkiem ks. Prymasa był również medal pamiątkowy z okazji 1000-lecia chrztu Polski, wybity w Gnieźnie oraz polskie wydawnictwa teologiczne.*

## ZMARŁ BISKUP — OJCIEC RODZINY

Niedawno zmarł w Sao Paulo, w wieku 89 lat, jedyny katolicki biskup żonaty i ojciec siedmiorga dzieci, Salomon Ferrer. Był on przedtem duchownym prezbiteriańskim. Jego żona żyje

## ODWAŻNA DEMONSTRACJA W MOSKWIE

Dwoje młodych Szwedów z organizacji SMOG, walczącej o prawa człowieka, głównie w krajach komunistycznych rozrzuciło w wielkim moskiewskim domu towarowym GUM setki ulotek domagających się uwolnienia z więzienia znanego rosyjskiego opozycjonisty gen. Piotra Grigorenki lub wytoczenia mu procesu. Następnie, przykuwszy się kajdanami do balustrady schodów na pierwszym piętrze młodzi demonstranci oświadczyli, że chcą rozpocząć strajk głodowy, ale agenci tajnej policji i milicjanci przepiłowali kajdany i aresztowali ich.

Później w Upsali przedstawiciel organizacji SMOG, która posiada w Szwecji, Norwegii i Danii wiele oddziałów, oświadczył, że młodzi demonstranci — Harold Bristol z Oslo i drobna przystojna brunetka Elisaveta Lię z Upsali — pojechali specjalnie do Moskwy, aby przeprowadzić tę demonstrację.

Organizacja SMOG, której nazwa jest identyczna z nazwą powstałej przed kilku laty grupy opozycyjnej poetów rosyjskich, jak się zdaje już od dawna nie działającej, walczy o prawa człowie-

w Sao Paulo. Pius XII jako pierwszy papież pozwolił święcić na kapłanów pastorów protestanckich przechodzących na katolicyzm, nie żądając od nich separacji małżeńskiej. Od tego czasu zostało wyświęconych ok. 50 takich duchownych.

## NIEDOBRA WIEŚC Z CZECHOSŁOWACJI

*Dyrektorem czeskiego urzędu do spraw wyznań na miejsce Eriki Kaldlecovej, odwołanej w czerwcu br., został ponownie Karol Hruza, pełniący uprzednio tę funkcję do marca 1968.*

ka, ale nie jest związana z żadną partią lub kierunkiem politycznym.

Demonstracja w największym w Rosji domu towarowym przeprowadzona została o godz. 5 po południu, tj. w czasie największego ruchu. Ludzie pochwytili ulotki i pochowali je w kieszeniach i w torbach w celu przeczytania w domu. Kilku krzyczało: „hańba!” „straszne rzeczy!”. Jakaś kobieta zaczęła wygrażać pięścią przed nosem przykutej do balustrady młodej Szwedki, ale jej nie dotknęła.

Demonstranci zachowali się bardzo spokojnie. Ulotki wyjaśniały, że dla parcia swego apelu o zwolnienie gen. Grigorenki postanowili pozostać na miejscu i przeprowadzić strajk głodowy do czasu otrzymania od prem. Kosygina zapewnienia, że gen. Grigorenko, aresztowany w maju w Taszkencie, gdy występował w obronie prześladowanych Tatarów krymskich będzie zwolniony lub postawiony przed sądem.

Odważne wystąpienie dwójga dzielnych Szwedów było 3 tego rodzaju demonstracją zorganizowaną przez młodych ludzi z Zachodu w Moskwie w ciągu ostatnich 18 miesięcy.

## PŁOMIEŃ GOREJĄCY

— To już od Boga zależy — westchnął Giambattista Sarto. — Chłopczyka, którego urodziła moja żona ubiegłego roku, musieliśmy pochować po ośmiu dniach. Biedny mały Giuseppe umarł na konwulsje.

— Tak, wiem o tym — przytwardziła ze współczuciem kobieta.

— Żeby tylko nie poszło ciężko Małgorzacie. Jest jeszcze taka młoda.

— Ach ona jest dzielną, mężną kobietą — dodawała otuchy poczmistrzowa. — Nie martwcie się, panie Sarto.

— Tu ma pan pocztę do Riese. — Paolo Cinna wręczył oczekującemu plik czasopism i listy. — Ale naprzód wypijmy jeden łyk na intencję mającego się narodzić potomka. Tego pan nie może mi odmówić. Nalej, żono.

— No, na to się godzę — westchnął Sarto. Chwycił szklanke, którą pani Klara mu podsunęła i wypił duszkiem. Ale czy to upał dokuczył mu zbyt, czy mocne wino uderzyło mu do głowy i gdy pił, tak bardzo drżała mu ręka, że wino się rozlało i czerwony strumyczek popłynął prosto na list kardynała, leżący obok na samym wierzchu.

Biedny człowiek zbladł z przerażenia.

— Mówiłem, że ja nie znoszę wina tak wcześniej rano — wyjąkał. — Akurat na list kardynała Monico.

— No i co — śmiał się poczmistrz Czerwony kolor pasuje całkiem dobrze do listu kardynała.

Pani Cinna usiłowała wytrzeć piękny papier fartuchem, chociaż przez to plamy wcale nie zniknęły. Wożny patrzył zdrtwiałym na list.

— Wygląda jak krew — mówił drżącymi wargami — jak krew na lnianym prześcieradle. Mój Boże, żeby to tylko nie było jakinś złym znakiem.

— Głupstwo wróżby — śmiał się Cinna. Odkąd to staliście się zabobonni, panie Sarto? A jeśli to już koniecznie musi być złym znakiem, to może równie dobrze znaczyć, że pański syn, jeżeli to będzie chłopiec, będzie kiedyś nosił czerwone pończochy, jak Jacopo Monico, syn kowala z Riese.

— Niech pan nie żartuje — bronił się Sarto, obracając z zakłopotaniem splamiony list w rękach.

— No, nie gniewajcie się panie Sarto, to był tylko mały żart. Dobrze rozumiem waszą troskę. Ale we czwartek przyjdziecie znowu, a wtedy wszystko już będziecie mieli poza sobą i wasza żona odbędzie połóg. A jeśli chłopiec się urodzi, wtedy — niech mnie diabeł porwie — nie należę do napobożniejszych, ale jeśli to chłopak będzie — zdrowy i prosty, jak się patrzy, wtedy pójść w niedzielę na Mszę św. i ofiaruję Madonnie grubą świecę.

— W takim razie musi być chłopiec — śmiała się pani Cinna — choćby dlatego, żeby takiego starego grzesznika jak mój Paolo nawrócić.

— Ho, nie tak prędko — bronił się Cinna. — Ale kto wie, może on jeszcze kiedy będzie kardynałem.

Z westchnieniem wziął Sarto swój ładunek i ruszył w długą godzinną drogę do Riese.

— Coraz okrutniej paliło słońce, a długa droga dawała mało tylko cienia. Jednak spieszył Giambattista, jak tylko mógł. cały swój szczupły ładunek włożył do torby pocztowej i w rękach swych przesuwając duże paciorki różańca, który mu podarowała Małgorzata w wieczór ich ślubu.

Odmawiał część radosną i polecał Dziewiczej Matce wszystkie swe troski i całą swoją nadzieję.

Kochał żonę całą siłą zacnego swego serca. Małgorzata Sanson, szwaczka bielizny, nie miała jeszcze 20 lat, gdy on, już czterdziestoletni, powiódł ją do ołtarza.

Nie podobało się to ludziom życzliwym, którzy go przestrzegali z racji wielkiej różnicy wieku, ale Małgorzata czuła się tak bardzo otoczona jego pełną troskliwością dobrocią, że odwzajemniała mu jego miłość z całej duszy i nie zamaciła mu ani jednej godziny w ciągu dwóch lat ich pożycia.

— Któregoś, Ty Panno Przczysta porodziła — modlił się wożny i rozważał ubogie Narodzenie Zbawiciela naszego w stajence Betlejemskiej.

O nie, tak bardzo biedny nie przyjdzie na świat jego synek. Mały i dość skromny był domek, w którym mieszkał, ale to był przecież jego własny i rzeczy najniezbędniejszych do życia nie brakowało także, a równocześnie żona jego zarabiała trochę grajcarów szyciem.

— Dziękuję Ci Boże, za moją Małgorzatę, ale teraz osłoń ją swoją dłoń — błagał Giambattista pomiędzy Zdrowaškami różańca. Nieustannie tańczył mu przed oczyma w migotliwym żarze słonecznym biały list z czerwoną plamą i nie mógł się pozbyć ukrytego lęku, że to mogło być znakiem wróżebnym, zapowiadającym nieszczęście.

— Biały i czerwony — wzdychał Giambattista i ocierał sobie rękawem pot z czoła. Żeby to tylko nie znaczyło nic złego.

Poludnie było, gdy dotarł do Riese. Z wieży kościoła św. Mateusza uderzył dzwon na Anioł Pański. Pobożnie odmówił Sarto trzy Zdrowaś Maryjo przy dźwiękach Pozdrowienia Anielskiego.

Ach Boże, podobny dzwon dźwięczał, gdy on pewnego chłodnego dnia lutego musiał ponieść na cmentarz zaledwie urodzonego Giuseppe. We własnych ramionach poniósł białą trumienkę i nikomu nie dał się w tym wyręczyć.

— Boże daj mi z łaski Swojej zdrowe dziecko, zdrowego chłopca.

— Hej, Giambattista, — usłyszał wołanie, gdy przechodził śpiesznie kolo stolarni przy wejściu do wsi. — Czyś przyniósł dziennik wenecki? Gdzie jesteś teraz myślami? Już dwa razy wołałem na ciebie.

(Ciąg dalszy nastąpi)



## Ludzie są tacy

DO CZEGO SŁUŻA PĘDZLE. — Od czasu upowszechnienia elektrycznych maszynek do golenia spadł popyt na pędzle służące do mydlenia męskich twarzy. Od pewnego czasu na Śląsku pędzle robić zaczęły kariery. Tym jednak razem nabywają je panie. Któras z nich bowiem wpadła na pomysł, że pędzel do golenia znakomicie pomaga w rozprowadzaniu pudru na twarzy.

ROZMYŚLIŁEM SIE. — Do więzienia w Rio de Janeiro powrócił aresztant, który poprzedniego dnia przebił otwór w murze i uciekł. Więźniowie oświadczyli: „Hadas, gwar i pośpiech tak utrudniają życie na wolności, że stęskniłem się za więzienną ciszą, dlatego bez namysłu postanowiłem do was wrócić”.

MALŻENSKA ROZMOWA. — 337 dolarów wyniósł rachunek za rozmowę telefoniczną, jaką odbył żołnierz amerykański z Wietnamu ze swą żoną w Cleveland. Pobrali się oni na 30 dni przed jego wezwaniem do wojska. Nie widzieli się rok, a więc mieli sobie dużo do powiedzenia. Kłopot jest teraz tylko z tym olbrzymim rachunkiem za telefon. Może jednak zapłaci to jakiś dobry milioner o czułym sercu?

WSTYDLIWA DATA. — W warszawskim „Bristolu” zameldowała się pewna dama. Do księgi meldunkowej wpisała swoje personalia, ale nie chciała okazać dowodu osobistego. Od prośb recepcjonistów przeszli do gróźb, a kiedy i to nie pomogło, wezwali milicję, którą siłą wylegitymowała damę. Jej opory stały się zrozumiałe kiedy stwierdzono, że między datą urodzenia w dowodzie a tym co kobieta napisała w księdze meldunkowej, różnica wynosiła okragłych 25 lat.

ZYRANDOL DO UFRANIA. — Amerykańscy inżynierowie przy współudziale „General Electric” wymyślili sukretę, w którą wszyto sześćdziesiąt cztery żarówki w kształcie półksiężyców, trójkątów i kołek. Zapalają się one na czerwoną, dzięki bateryjce ukrytej w białej torebce, zawieszonej na ramieniu.

Ks. Władysław Czosnek, M.S., misionarz na Madagaskarze, przełożył i opisał w streszczeniu rozmowę misionarza z siostrą Anną Marią, która od samego zarania współpracowała z Ojcem Bezymym, polskim jezuitą i apostołem trędowatych na Madagaskarze. Rozmowa została nagrana na taśmę magnetofonową i opublikowana w tygodniku katolickim na Madagaskarze „Lumiere”. Drukujemy polski tekst tego ważnego dokumentu, nasświetlającego bohaterskie dzieło O. Bezymia. Może kiedyś przyda się do procesu beatyfikacyjnego. Niestety, mimo wielkiego rozgłosu świętości, istniejącego na Madagaskarze i w Polsce, nikt dotychczas nie wszczął procesu.

„Dnia 17 lutego 1967 roku zasnął snem sprawiedliwych w trędowni Ojca Bezymia w Maranie 90-letnia Siostra Anna Maria, która od samego zarania

Na cmentarzach, na zagubionych gdzieś w lasach mogiłach, na miejscach straceń rozblyszyna małe światełka. Ziemię pokryją kwiaty. Całą Polskę wzdłuż i wszerz przemierzają rzesze ludzi wędrujących do miejsc spoczynku wiecznego swych bliskich.

★

Chyba nie ma Polaka, który by nie spieszył w Dniu Święta Umarłych na mogiłę kogoś bliskiego. Niewiele jest rodzin, które nie mają „swoich” grobów.

★

Nie wszystkie mogiły są znane. Nie do wszystkich mogił dotrą bliscy. Wszyscy jednak w tym dniu będziemy myśleć i modlić się o wieczny odpoczynek dla tych, którzy nas wyprzedzili w drodze ku wieczności.

★

Śmierć. Właśnie nikt z nas, przeciętnych ludzi, nie myśli o śmierci i w gruncie rzeczy nikt sobie nie uświadamia, że naprawdę umrze. Każdy ma nadzieję, że będzie żył bardzo długo. Każdy, niezależnie od tego ile ma lat, pragnie żyć jak najdłużej. Trudno jest pogodzić się z myślą „i ja kiedyś umrę”.

★

Młodzi nie myślą o śmierci, preko-

## Ostatnie świadectwo o Ojcu Bezymie

dzieła współpracowała - Ojcem Bezymym, odziedziczyła po nim jego ducha, a po jego śmierci w roku 1912 aż do swojej śmierci z nim się nie rozstała, lecz stała na jego straży i wprowadzała w życie jego organizację i ducha Założyciela. To też zdaje się można jej przyznać tytuł Współzałożycielki czy ziemskiej „anioła stróża”. Podobnie jak Ojciec Bezym, pokochała trędowatych całą duszą i złożyła dla nich w ofierze 56 lat życia. Ciało jej złożono na cmentarzu trędowatych w Maranie obok Ojca Bezymia.

Na miesiąc przed śmiercią złożyła przed jednym z misionarzy na taśmę magnetofonu swe ostatnie wspomnienia o Założycielu i o trudnych, krytycznych warunkach, w jakich początkowo to dzieło pozostawało, a których

ofiary padł sam Założyciel. Oto treść dialogu:

Misionarz: Jak Siostra dostała się do Marany?

Siostra Anna Maria: Nasza Matka Prowincjalna w czasie wizytacji podała nam do wiadomości, że pewien misionarz w południowej części Madagaskaru (chodzi tu o Ojca Bezymia) ma otworzyć szpital dla trędowatych. Podałam się i moja prośba została przyjęta. To też udałam się do Fianarantosa i Marany.

Misionarz: Czy szpital był już gotowy?

S. Anna Maria: Tak, budynki dla chorych były już wystawione, później porobiono dobudówki.

## POJDIEMY NA CMENTARZ

„Boże, Stwórcu i Odkupicielu wszystkich wiernych, udziel duszom zmarłych sług i służebnic Twoich odpuszczenia wszystkich grzechów; niech przez pobożne modły nasze dostąpią miłosierdzia, którego zawsze pragnęły”.

(Z modlitwy dnia na Dzień Zaduszny)

nani, iż są zrodzeni do życia. Uważaj, że prawem ich jest życie. Starzy, chociaż świadomi, iż kiedyś przyjdzie im odejść z tego świata, zakosztowawszy życia nie chcą z nim się rozstać. Pragną swe bytowanie na ziemi przedłużyć w nieskończoność.

★

Kochamy życie. Cenimy je ponad wszystko. Jest ono naszym największym dobrem. Chcemy żyć! Żyć wiecznie! A tymczasem nieublagana śmierć nikogo z nas nie ominie. A co potem?

★

Potem? Wierzymy, że chociaż ciało nasze rozsypie się w proch — dusza będzie żyła wiecznie. Wierzymy w życie pozagrobowe, wierzymy w ciała zmartwychwstanie. Wierzymy, że nasi najbliżsi, kochani, których szczątki do czasu spoczywają w odległej mogi- le — żyją.

Ich dusze, zbawione czy też oczekujące na zbawienie wieczne, są gdzieś w zaświatach, nieraz niemal czujemy ich obecność, czasem nagle budzi się u nas myśl o kimś, kto nie żyje, myśl niespokojna, dręcząca. Gdy odpowiemy na te niepokoje modlitwa, przychodzi uspokojenie.

★

Ci, którzy odeszli od nas, potrzebują naszej pomocy, potrzebują naszej modlitwy. Tak jak my potrzebujemy ich pomocy, ich opieki. Nie zawsze i nie wszyscy odczuwamy tę niemal materialną więź z tymi, którzy odeszli, których kochaliśmy, którzy nas kochali. Ale ta więź istnieje... Oni bardzo często są przy nas.

★

Wiele krąży legend i opowieści na temat ukazujących się „czarnych” czy też „białych dam”, wiele opowiadań jest

Misionarz: A jak was przyjął Ojciec Bezym?

S. Anna Maria: Ot, poprostu. Przedstawiamy mu się: „Przybywamy Ojcie! A On na to: „Tak to dobrze. Oto tam wasze mieszkanie, a moje tutaj”.

Misionarz: I do roboty! Bo podobno Ojciec Bezym nie lubił się dużo rozczulać?

S. Anna Maria: O nie Ojcie! Miałyśmy głębokie wrażenie, że przyjął nas z całego serca. Riedny Ojciec Bezym! Co to za życie!

Misionarz: Jak wyglądał jego tryb życia?

S. Anna Maria: Jego łóżko to zwykła ława z desek, można je jeszcze dziś oglądać — no i koc, oto wszystko. Miał do pomocy pewnego chłopaka z sąsiedniej wioski, który mu gotował, a wie-

(Dokończenie na str. 8-9)

związanych z różnymi mogiłami czy też cmentarzami.

★

W każdej opowieści jest krztyna prawdy. W każdym opowiadaniu o cmentarnych „dachach” mięci się przecucie, mięci się wiara, że jednak ci, którzy umarli, gdzieś tam w zaświatach żyją i chociaż żyją innym „życiem”, ale są, czegoś pragną, na coś oczekują czy też coś już osiągnęli.

★

Gdy będziesz wędrować wśród grobów i składać kwiaty na mogiłach, gdy będziesz się modlić za swoich bliskich i znanych, rozejrzyj się wokół, może obok znajduje się mogiła, o której nikt nie pamięta.

★

Nie żałuj kwiatka dla tych osamotnionych grobów, nie żałuj modlitwy za tych nieznanych ci, opuszczonych przez bliskich, a być może potrzebujących twojej Zdrowaśki.

★

Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłości wiekuista niechaj im świeci wśród świętych Twoich na wieki, bo jesteś pełen dobroci.

(Z antyfony)

## Migawk emigracyjne

POLACY W FATIMIE. — W czasie uroczystości 13 października na którą przybyły rzesze wiernych, byli w Fatimie nie tylko Polacy z Francji i Belgii z ks. Konradem Siołarkiem i ks. Kazimierzem Szmurkim na czele, ale również polska grupa pielgrzymkowa z Anglii, którą prowadził ks. Karpiński, Marianin. Modlitwa powszechna w czasie uroczystej koncelebrowanej Mszy św. została odmówiona również w języku polskim.

Od kilku miesięcy przebywa stale w Fatimie ks. Jaworski, Marianin. Opiekuje się on grupą młodych seminarzystów, uczniów małego seminarium w Fatimie, skupiającego ok. 350 chłopców.

Pielgrzymi z Francji przywieźli z sobą dużą figurę Matki Boskiej Fatimskiej. Ma ona zostać przewieziona do Polski jako dar dla jednego z kościołów w Poznaniu.

ROCZNICA ŚMIERCI CHOPINA. — Z okazji 120-tej rocznicy śmierci Chopina w dniu 17 października zostały odprawione nabożeństwa na wszystkich kontynentach świata. W Londynie odprawiono Mszę św. w Brompton Oratory. Ponadto w gimnazjum księży Marianów w Fawley Court młodzież uczciła pamięć Chopina. „Każdą tego rodzaju okazją jest cennym przyczynkiem do utrwalenia kultury w umysłach i sercach polskiej młodzieży” — powiedział ks. superior A. Perc. W Afryce ks. rektor Wargowski odprawił nabożeństwo w katedrze w Nairobi, a radio afrykańskie nadawało koncert utworów Chopina.

STOKOWSKI CZY STOKES? — Anglicy podejrzewali, że pod nazwiskiem sławnego dyrygenta Stokowskiego ukrywa się Anglik Stokes. Artyści angielscy bowiem dość często przybierają słowiańskie nazwiska, by zrobić karierę. W wywiadzie telewizyjnym Leopold Stokowski rzekł te podejrzania. Stwierdził, że jakkolwiek urodził się w Londynie, dziadek jego pochodził z kielecczyny ze wsi Stoki, gdzie urodził się również jego ojciec. Stokowski stwierdził ponadto, że w młodych latach uczęszczał do klubów polskich w Londynie.

OMEGA

czorem wracał do siebie. Trzy razy na dzień zjadał nieco ryżu z polewką z „bredes” (dzikich jarzyn), na śniadanie ryż z herbatą, który sam odgrzewał nad lampą, na obiad ryż z polewką, na wieczór to samo. Nie mogliśmy mu dopomóc i temu zaradzić, bośmy początkowo nie miały niczego, żyłyśmy w skrajnym ubóstwie i uważaliśmy to za rzecz normalną.

*Misjonarz* : A czy ten stan przyjmowałyście z radością ?

*S. Anna Maria* : Tak, nigdy nie słyżałam, żeby się która z Sióstr skarżyła. Później mieliśmy nieco mięsa, lecz początkowo robiliśmy nawet zapasy z szarańczą.

*Misjonarz* : Tak ? Żywiliście się szarańczą ?

*S. Anna Maria* : Codziennie ! Wiem jak się ją przyprawia. Rzuca się kilka garści do wrzącej wody, pomiesza się je, wyjmuje, odrywa się różki, skrzydła, kończyny, usuwa wnętrzności i smaży się resztę. Tak, to nie do pomysłenia dzisiaj, młode siostry dostałyby zawrotu głowy w takiej sytuacji, lecz przy łasce Bożej wówczas wszystko było możliwe... A następnie praca ! Co to za praca ! Trędowaci wówczas to prawdziwe ciała w rozkładzie Ojciec Bezym udzielał ciągle ostatnich sakramentów !... Dziś dopiero sobie zdaję sprawę, że to było straszne... wówczas uważałam to za rzecz normalną, zwyczajną...

*Misjonarz* : A czy nie było u was kiedy zniechęcenia ?

*S. Anna Maria* : Nigdy, przenigdy. Uważaliśmy to za zwyczajną obsługę. Kiedy ma się powołanie, wszystko staje się łatwym.

*Misjonarz* : A kto prał opatrunki ?

*S. Anna Maria* : Chorzy wspomagani przez Siostry, gotowano je w ogromnym kotle, robiono to z radością.

*Misjonarz* : A czego wam najbardziej brakowało ?

*S. Anna Maria* : Statuy Matki Bożej i statuy św. Józefa. Bez Matki Bożej i św. Józefa dzieło by się nie mogło rozwijać. Ks. biskup Givelet urządził tu grotę Matki Bożej z Lourdes. Postawiliśmy też w ogródzie na podwórzu sta-

tuć św. Józefa, który został naszym opiekunem w najcięższych chwilach i nigdy nas nie zawiodł. Raz o jedenastej przed południem nie mieliśmy nic, ani ziarenka ryżu do jedzenia, zebraliśmy się na modlitwę przed statuą św. Józefa. W czasie naszej modlitwy nadeszły wozy z ryżem.

*Misjonarz* : A czy Siostra mogłaby dać jakiś przykład, że trędowaci w Maranie żyją i umierają z wiarą ?

*S. Anna Maria* : Tak. Była tu 12-letnia dziewczynka, która przyjęła pierwszą Komunię św. Jedna z Sióstr ją pyta, a czy ukazała ci się Najśw. Panienska ? Tak, odpowiada dziewczę. A jak Ona wyglądała, pyta dalej Siostra, tak jak ja, cała w bieli ? Dziewczę odwróciło z oburzeniem oczy od Siostry i dodało. Nie można myśleć, żeby Najśw. Panienska była ci podobna”.

*Misjonarz* : A czy to prawda, że Ojciec Bezym umarł z trądu ?

*S. Anna Maria* : Wcale nie. Nie zaraził się trądem, podobnie jak ja nie jestem zarażona. Ojciec Dupuy to co innego, ale nie Ojciec Bezym. Ojciec Bezym umarł z wycieńczenia organizmu, z wyczerpania i niedożywienia. Nie mogliśmy temu zaradzić, bośmy nic nie miały. Misja nie bardzo dobrze się na nas patrzyła. W ostatnich dniach jego życia powiadam mu : „Ojczy, co

z nami się stanie ?” A on na to : „Bądźcie dobrej myśli. Ufajcie Ja odchodzę, ale będę pośród was. Ufajcie !”

*Misjonarz* : A jaki był ciąg dalszy tej sprawy ?

*S. Anna Maria* : Później sprawa się polepszyła.

*Misjonarz* : A dlaczego na początku misjonarze nie mieli zrozumienia dla dzieła ?

*S. Anna Maria* : Misjonarze nie chcieli separacji mężczyzn i kobiet w szpitalu a on przy tej idei obstawał za wszelką cenę. W Ambahivoraka, pod Tananarwą powiadał mi, że był ciągiły grzech, od rana do wieczora i od wieczora do następnego dnia ! Nie ma racji pozwalać, by ci ludzie, którzy są u progu śmierci i wieczności mieli grzeszyć. Ta separacja była powodem, że misjonarze byli przeciw Ojcu Bezymowi. Przyszłość dała mu rację. Nie mieliśmy w zakładzie nigdy trudności pod względem obyczajów. Czy to nie cud ! Była klauzura, lecz drzwi nie zamknięto na klucz ! Opatrzność Boża przysłała Ojcu Bezymowi Pawła katechistę trędowatego. Bez niego on by sobie nie dał rady. Paweł uczył katechizmu, czuwał skrupulatnie nad przestrzeganiem regulaminu przez chorych. Trędowaci to była prawdziwa rodzina. Mężczyźni szukali drzewa na opał dla

## OD TRYDENTU DO RODEZ

(Dokończenie ze str. 3)

sposób w ciągu minionego roku udawało im się w czyn wprowadzić ideał praktycznej, ewangelicznej miłości oraz pokonywać trudności jakie im stawały na przeszkodzie.

Pewien dziennikarz, który wysłany przez swoją gazetę uczestniczył w ostatnim Mariapoli w Rodez, wrócił zachwycony tym co przeżył. Między innymi opowiada — sam przeżyłem ilustrację miłości w czyn wprowadzanej. Jako dziennikarz potrzebowałem samochodu. Cóż prostszego ! Wskazano mnie jednemu z uczestników przybytemu z Nantes. Wszędzie, gdzie było trzeba, obwoził mnie swoim samochodem nie robiąc z tego ani historii ani bohaterstwa. Gdy mu dziękowałem, usłyszałem słowa, które najlepiej oddają całego ducha ruchu Focolari : „Najlepszą rze-

czą jaką w ogóle można czynić — to praktycznie przeżyć każdą okazję ewangelicznej miłości”.

Ks. Kan. W. KIEDROWSKI

## SŁOWO BOŻE

(Dokończenie ze str. 2)

w niepokojach sumienia. Bowiem niepokój grzesznego sumienia, to jakby Boże zaproszenie, aby pójść do Niego z pokorną prośbą : „Panie, wprawdzie nie jestem godzien... ale jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić”. I jak tam w Kafarnaum nie odmówił chorej niewieście i przygnębionemu ojcu, tak też nie odmówi i nam, nie wzgardzi i naszą prośbą. Bo jak mówi Psalmista : „Do Pana, gdym był w utrapieniu wołałem i wysłuchał mnie”.



kobiet, a kobiety sporządzały posiłki dla mężczyzn. Całe to dzieło to prawdziwy cud, pomimo skrajnej nędzy nie upadło.

Misjonarz: A czy Siostra uważa Ojca Bezymia za świętego?

S. Anna Maria: O, jeśli on nim nie jest, to żaden z nas nim nie będzie!

Misjonarz: Podobno nie wielu było chorych w początkach dzieła i często umierali?

S. Anna Maria: Ojcie! Dzisiaj Marana to szpital dla trędowatych, w początkach to było miejsce rozkładu ciał. Co to za straszny odór wychodził z tych ciał! Myśmy zmuszone były zamykać okna naszego mieszkania od strony chorych. Gdybyśmy ich nie kochały, to byśmy z pewnością nie wytrzymały. Bez specjalnego powołania byłoby to niemożliwe!...

Misjonarz: A w kaplicy?

S. Anna Maria: W kaplicy było nie do wytrzymania. Raz zwróciłam Ojcu Bezymiowi uwagę: Ojcie tu nie można wytrzymać! A on na to: A gdzie się Msza św. odprawia? Oczywiście, że w kaplicy odpowiadam. A on mi na to: A więc można wytrzymać. Lecz po Mszy św. mi rzecze: „Siostró szukałem w czasie Mszy św. okien i drzwi, żeby się jak najprędzej stąd wydostać”. W kaplicy trędowaci gubili cieknącą z ciał ropę. Musieliśmy znosić worki do kaplicy na których oni siedzieli. Po Mszy św. zbieraliśmy worki i suszyli na słońcu, żeby je wieczorem znów zanieść do kaplicy... Trudno sobie wyobrazić coś, co przeżyli, lecz nawet Siostry kreolki te bardzo delikatne na wszystko nie zniechęcały się i gotowe były na wszystkie cierpienia. Trędowaci to były trupy w rozkładzie, lecz przynajmniej mieli coś do zjedzenia i chodzili o kiju żeby coś sadzić w ogrodzie.

Misjonarz: Obecnie Marana zmieniła znacznie swoje oblicze, bo obok szpitala założono wioskę dla trędowatych rodzin. Czy to Siostra uważa za rzecz słuszną?

S. Anna Maria: W początkach separacja była konieczna, bo jak mówiłam, trędowaci wówczas to istna zgnizna. Sądzę, że obecnie nawet Założyciel dzieła przystałby chętnie na tę zmianę.

Ks. W. Czosnek, m. s.

## NIE OBRAŻAĆ ZWIERZĄT!

Młody poeta hiszpański, po zwiedzeniu obozu koncentracyjnego w Dachau, napisał:

„Postawcie w Dauchau znak ogromny:  
Dotąd ludzie — byli ludźmi!  
— nie obrażajcie zwierząt  
żadnymi porównaniami!”...

Nie mogę wśród notatek odnaleźć nazwiska poety, a jednak te słowa zapadły mi w pamięć.

„Nie obrażajcie zwierząt  
żadnymi porównaniami!” —  
słowa jak najbardziej słuszne. Nieraz tak myślę, że Towarzystwo Opieki nad zwierzętami powinno wystąpić do ONZ z poważnym żądaniem, by skasowano w słownikach różnych narodów np. takie wyrażenia: „ pijany jak świnia” czy też „głupi jak osioł”...

Przecież te nasze pocziwe zwierzątka nigdy nie były zdolne do wyczynów, do jakich zdolny jest człowiek!

### Formalności

Na granicy urzędnik bada skrupulatnie paszporty pewnej pary.

— No tak — mówi wreszcie — paszport jest autentyczny. Ale skąd pewność, że ta pani jest pańską żoną?

— Dam panu tysiąc dolarów, jeśli pan wykaże, że nią nie jest.

Przypomnijmy choćby tylko to straszne morderstwo w wiliu Polańskiego w Hollywood i znowu ten napis na drzwiach krwią jednej z ofiar: „świnie”. — Napis jak najbardziej nie odpowiedni — bez względu na to, czy miał oznaczać pomordowanych: ich zachowanie, styl życia, zabawy... czy też — podpis morderców.

— Nie obrażajmy zwierząt! — porównaniami do człowieka! Bo tylko człowiek zdolny jest mordować, choć nie jest głodny i nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo ze strony ofiary. Tylko człowiek zdolny jest stworzyć całe kombinaty śmierci, jakimi były: Oświęcim, Brzezinka czy Dachau. Tylko człowiek zdolny jest wymyśleć środki zagłady i samounicestwienia.

— A jednak: „jakże piękny jest człowiek, gdy jest człowiekiem!” — Tylko on jest zdolny na najwyższych wlotów ducha, do podbojów wszechświata i tworzenia cudów architektury, muzyki, poezji... Tylko on jest zdolny do najtkliwszych wzruszeń i „czynów serca” — miłości i ofiary.

Jakże skrajne są możliwości w człowieku: zbrodnia lub świętość, skrajny upadek albo szczyty doskonałości.

A w każdej chwili życia trzeba wybierać!

o. Edward

## WSZYSTKICH ŚWĘTYCH

(Dokończenie ze str. 1)

nych. Jeszcze inni utrzymują niekiedy, że świętość musiałaby odrywać człowieka od świata, wyobcowywać go ze społeczeństwa i spraw powszednich, że istnieje sprzeczność między współczesnością a samym pojęciem świętości.

Nic bardziej fałszywego niż podobne opinie. Świętość prawdziwie chrześcijańska nie może realizować się ponad czy poza światem, ponad czy poza drugim człowiekiem, naszym bliźnim. Ewangelia Chrystusowa — to nie księga do odczytywania w domowym zaciszu, ale żywy wzór do realizacji, wezwanie do aktywności w społecznym czynieniu dobra.

Ewangelizacja i uświęcanie świata

jest zadaniem nas wszystkich. „Wszyscy tedy chrześcijanie — głosi konstytucja „O Kościele” — będą z dnia na dzień coraz bardziej uświęcać się w warunkach czy okoliczności życia, jeśli z wiarą przyjmują wszystko z ręki Ojca niebieskiego i współdziałają z wolą Bożą, ujawniając także w służbie doczesnej przede wszystkim tę miłość, którą Bóg umiłował”.

1 listopada obchodzimy jedno z największych świąt w Kościele. W tym dniu szczególnie mocno odczuwamy więź łączącą nas z tymi, którzy już odeszli. Pełniej odczuwamy wspólnotę Kościoła — żyjących na ziemi i tych, którzy nas w drodze do wieczności już wyprzedzili.



# Dialog kilku Matek Różańcowych

„Czy uczestniczenie we Mszy św. — odprowadzanej w języku polskim — powinno być troską Akcji Katolickiej?!”

Z taśmy magnetofonu:

*Pani Chudy*, prezeska z Habsterdick-Wendel: Co roku stajemy z podziwem przed naszymi sprawozdaniami. Co roku także stwierdzamy nowe trudności naszego życia społecznego, polskiego, katolickiego. Co roku przypominamy sobie, że dawniej liczne były organizacje, młodych i starszych. Liczne były i okazałe manifestacje narodowe religijne. Dziś jeżeli mamy być szczerzy, żyjemy „resztkami”. Mimo to chcemy stać na posterunku naszego wspólnego życia polskiej katolickiej Emigracji.

*Pani Półczyńska*, sekretarka Bractwa z Merlebach: — Dla tej wspólnej decyzji, stania na posterunku, pragniemy dzielić się dzisiaj pewną zasadniczą wspólną troską. Od niedawna jestem na emigracji. Od kilku lat razem z Wami obserwuję nadzwyczajny wysiłek, jakiego dokonuje się w kościele po Soborze Watykańskim II. Rozmaite próby akcji katolickiej są podejmowane wśród starszych i młodszych. Akcja katolicka jest zabroniona w kraju. Ciekawi mnie, jako nowo przybyłej, czy naprawdę wśród nas na emigracji dokonano coś konkretnie nowego? Bo tam w kraju życie religijne mimo zakazu akcji katolickiej, okazuje się w najistotniejszej akcji wiary, jakim jest uczestniczenie we Mszy św. Tutaj nabożeństwa polskie zamierają.

*Pani Chudy*: Owszem; odpowiedzą nam na pewno nasi Wielbni polscy księża: dokonaliśmy coś bardzo nowego. Wprowadziliśmy zmianę w liturgii Mszy św. Msza św. w języku polskim stała się dla wielu, zrozumiałym aktem wiary, zrozumiałym uczestniczeniem w Ofierze Chrystusa.

*Pani Tupaj*, prezeska z Behren Cite Tak, to jest prawda. Nie tylko księża nasi, ale i tutejsi kapłani francuscy podkreślają ważność Mszy św. w języku ojczystym. Nawet tę ważność tak silnie głoszą i wpajają, że likwidują inne nabożeństwa: nieszpory, różaniec, Drogi Krzyżową. Tylko czy my tę ważność Mszy św. także rozumiemy? Nasze polskie Msze św. o tym nie świadczą.

*Pani Półczyńska*: Kiedy zaznajomiłam się z tekstem konstytucji Soborowej o Liturgii i Kościele (mieliśmy na ten temat konferencje), przekonałam się, że to mocne podkreślenie Ofiary Mszy św. jest istotnie najważniejszym, społecznym, wspólnym aktem życia Kościoła i każdego chrześcijańskiego narodu! Jak czytamy: „Bo to uczestniczenie we Mszy św. jest najwyższym wyrazem jedności ludu Bożego, i jedności z Jezusem Chrystusem”.

*Pani Tupaj*: Wiem o co pani delegatce chodzi. Chyba dobrze ujmuję jej myśl. — Jezus Chrystus, Kościół, a szczególnie dzisiaj obecne dekrety Soboru każą wracać do źródła jedności między ludźmi, oraz sięgać i wspinać się na szczyty życia religijnego i wiary, jaką jest uobecniiona we Mszy św. Ofiara Zbawiciela. I dlatego Msza św. musi się stać jedną z pierwszych trosk Akcji Katolickiej.

*Pani Chudy*: Niestety, Msza św. nie jest troską akcji katolickiej. Może się mylić, ale zdaje mi się że wśród nas Polaków maleje bezinteresowność, duch ofiary i poświęcenia. Często brak w kołoniach naszych jedności. Słabnie siła

wiary w publicznym, śmiałym wyznaniu Boga. Czy to nie płynie stąd, że praktycznie nie doceniamy Ofiary Jezusa Chrystusa?!

*Pani Półczyńska*: Dlatego, czyby nie było dobrze, abyśmy sobie postawiły na Walnym Zebraniu P.Z.K. zapytania?! A potem te konkretne pytania z odpowiedzią przekazać jednostkom organizacyjnym P.Z.K., aby stały się, jednym z punktów programu zebrania?!

Np.: Czy Msza św. jako najwyższy wspólnie obowiązujący publiczny akt wiary katolika, może być również uważany (kiedy odprawia się w języku polskim) jako publiczny akt przyznania się do wspólnoty polskiej?!

*Pani Tupaj*: Z mej strony postawiłabym jeszcze śmielsze pytanie niż nowo przybyłej z kraju pani sekretarki Półczyńskiej.

Czy możnaby powiedzieć, że obecnie odprawiająca się w języku polskim Msza św., jest nie tylko obowiązującym aktem wiary w Jezusa Chrystusa, ale także niezastąpioną okazją i środkiem, szkołą, dla podtrzymania świadomości należenia do wielkiej rodziny katolików pochodzenia polskiego? Dodałabym, że ważniejszym środkiem — niż każde zebranie, każda zbiórka niż każda manifestacja zewnętrzna jest Msza św. Jeżeli się na to zgodzimy, że tak należy doceniać pod względem polskości Msze św., to dodajmy i wytłumaczmy wzajemnie dlaczego?

*Pani Chudy*: Według mnie, najważniejszym pytaniem na dzisiaj byłoby: co zrobiliśmy jako czynni członkowie akcji katolickiej, aby ten najwyższy wyraz wspólnoty rodziny polskiej i polskiej emigracji, jaką jest Msza św., była uznana w naszym polskim otoczeniu?!

*Pani Półczyńska*: Domyslałam się już uwagi i słowa krytyki (niejednego działacza, zresztą usłyszałam je niedawno z ust wiarogodnego rodaka), że to jest sprawa prywatna, każdego rodaka, a najwyższej sprawie każdego kapłana polskiego, a nie nasza. W Polsce takie myśli i zdania podsuwają komuniści, że nabożeństwo to sprawa księdza. Przepszczam, że wypowiediam swoje osobiste przekonanie, że jeżeli tutaj na emigracji gdzie akcja katolicka jest dozwolona, nadal wielu z nas będzie uważało publiczne wyznanie Chrystusa przez

## ABONAMENT możesz opłacić:

WE FRANCJI: „Głos Katolicki” — „La Voix Catholique” — 263-bis, rue St-Honoré, Paris (1). — Konto pocztowe Paris N° 12.777-08 (5,20 F kwartalnie).

W BELGII: Ks. Marian Walensa. — O.M.I., 72, rue Jourdan — Bruxelles 6. Konto pocztowe: Bruxelles 3699 40. (50 fr. belg. kwartalnie).

W DANII: Ks. Jan Szymaszek — Hans Bogbinders Alle, 2 — Kobenhavn S.

W HOLLANDII: Ks. Van der Zee, O.M.I., Collegium Carolinum — Valkenburg L. (4 guldeny kwartalnie).

W NIEMCZECH: Ks. Ernest Drescher O.M.I., 29 Oldenburg (OLDB), Donnerschweer Str. 322. Konto pocztowe: Hannover 1854-50. (5 DM. kwartalnie).

W WIELKIEJ BRYTANII: J. Ciemior, 47, Brackley Rd — London W. 4 — (8/- sh. kwartalnie).

uczestniczenie we Mszy św. i publiczne przyznanie się do wspólnoty polskiej przez udział w polskiej Mszy, jako sprawę prywatną lub obchodzącą tylko kapłana, to przekreślamy samą istotę organizacji akcji katolickiej polskiej. Bo przekreślamy wspólne publiczne jej źródło!

*Pani Tupaj:* Wracam jeszcze do zapytania pani prezeski ze Stiring-Wendel: Ciekawym by było na przyszłość, np. na przyszłym wspólnym Zjeździe usłyszeć: ile sił włożyliśmy jako świeccy polscy katolicy, aby Msza św. była uznana jako najwyższy wyraz wiary pojedynczego Polaka oraz całej polskiej kolonii?! Chyba nas stać jeszcze na konkretny czyn akcji katolickiej (a nie tylko gadania), aby raz w miesiącu, albo co niedzielę, to jest raz w tygodniu, Polacy przyznawali się, że są jedną wielką rodziną, która łączy się ze sobą poprzez publiczną chwałę, jaką oddaje w języku Ojców!

*Pani Chudy:* Niech mi będzie wolno podsunąć możliwe konkretne projekty na zebranie. Po pierwsze: niechaj się wypowiedzą członkowie w poszczególnych miejscowościach na zebraniu: Czy uważają uczestniczenie we Mszy św. w języku polskim, jako istotny czyn akcji katolickiej. (Bo to przecież publiczne wzniesienie Boga). Sama wypowiedź na jednym z zebrań jest już czymś bardzo ważnym, i nie strata czasu. Po drugie: żeby nie być gołosłownym: postawić na zebraniu pytanie: Co zrobił każdy z nas, aby we własnej rodzinie, dzieci, krewni brali udział (na ile to możliwe) w polskim nabożeństwie Mszy św. Dziękuję Wszystkim!

*Z okazji Walnego Zjazdu P.Z.K. Wschodnia Francja 1969 r.*

## CZY WIECIE ŻE...

★ Polska wydobywa najwięcej węgla kamiennego na świecie w przeliczeniu na 1 mieszkańca: globalne wydobycie daje nam piąte miejsce. Jesteśmy szóstym producentem siarki, a siódmym — węgla brunatnego, cynku, papierosów. Dziewiąte miejsce daje Polsce produkcja stali i sody kalcynowanej. Polska zamyka światową dziesiątkę w wytwarzaniu nawozów azotowych, włókien syntetycznych, cementu i statków pełnomorskich. W budowie statków rybackich Polska wyszła nawet na pierwsze miejsce w świecie, po wyprzedzeniu Japonii.

★ W 1964 roku 34 procent ludności naszego kraju mieszkało w miastach, w 1967 roku ludność miejska przekroczyła 50 procent! Na 150 państw świata tylko kilka może się legitymować taką proporcją!

★ Polska, jak to wynika z materiałów statystycznych UNESCO, jest jednym z kilkunastu krajów świata, w których odsetek młodzieży uczącej się w stosunku do ogółu młodzieży w wieku objętym nauką w szkołach podstawowych i średnich osiąga 90 procent! W Europie podobny współczynnik powszechności nauczania w szkołach podstawowych i średnich mają tylko Wielka Brytania, Francja i Irlandia. Tymczasem np. w Szwajcarii tylko 60 proc. młodzieży jest objętych nauczaniem.

★ Polska ma proporcjonalnie więcej studentów niż Austria, NRD i NRF, Wielka Brytania, Włochy i wiele innych krajów. Równocześnie następuje stały wzrost nakładów na badania naukowe. Wynosiły one w 1960 roku — 4,3 mld zł czyli 1,1 proc. dochodu narodowego, a w 1966 roku — 8,9 mld zł to jest 1,6 procent dochodu narodowego.

## OFIARY NA SPŁACENIE BUDOWY KOŚCIOŁA »MILLENIUM« w LENS

(Ciąg dalszy)

Ofiary złożone przez Chrestnych z okazji poświęcenia Organów w kościele „Tysiąclecia” w Lens w dniu 27 IV 69 r.

Pp. Walenty Juśkowiak .....	50,50
Pan Kawalerczyk .....	50,00
Pan Kwiatek .....	50,00
Pp. Kopaczyk-Matuszak .....	50,00
Czesław Kubicki .....	50,00
Kaczmarek Florian .....	50,00
Kaczmarek Zenon .....	50,00
Pani Kuszak .....	50,00
Pani Lenart .....	50,00
Pp. Lenart-Pilarczyk .....	50,00
Pani Łupicka .....	50,00
Pani Maćkowiak .....	50,00
Pp. Franciszek Michalak .....	50,00
Pp. Stanisław Mundt .....	50,00
Pani Muslewska .....	50,00
Pp. Nachel .....	50,00
Pp. Naumann .....	50,00
Pani Nadolna .....	50,00
Pp. Posmyk-Dębski .....	50,00
Pp. Pawlak .....	50,00
Pani Picheta Stanisława .....	50,00
Pani Pomorska .....	50,00
Pani Pucek .....	50,00
Pan Ratajczak T. ....	50,00
Pani Ryniak .....	50,00
Pani Słomiana .....	50,00
Pp. Edmund Stefaniak .....	50,00
Pp. Tomaszewski-Wujczak .....	50,00
Pp. Tomaszewski-Drobinski .....	60,00
Pp. Wędziński Bolesław .....	50,00
Pp. Westfal .....	50,00
Pani Jadwiga Wyrwas .....	50,00
Pp. Zadecki-Pawlak .....	50,00
Pp. Żołnierkiewicz Kazimierz .....	50,00
Pan Teofil Nyga .....	50,00
Pani Głuszak Maria .....	30,00
Pp. Gołąbek .....	30,00
Pp. Hołynski St. ....	30,00
Panie Kaczmarek Wronka .....	30,00
Pp. Kasprowicz .....	30,00
Pani Kopaszewska .....	30,00
Pani Jadwiga Mieloch .....	30,00
Pp. Edmund Nowakowski .....	30,00
Pp. Radon-Kubisiak .....	30,00

(Ciąg dalszy nastąpi)

★

Komitet Budowy dziękując za złożone ofiary, prosi o dalsze poparcie finansowe, potrzebne do spłacenia i wykończenia budowy „Dzieła Tysiąclecia” Wschodźstwa polskiego we Francji — Kościoła Millemum w Lens.

Ofiary pieniężne prosimy przysyłać na numer konta budowy Kościoła Polskiego w Lens:

Mr. l'Abbe K. CZAJKA — Lens  
C.C.P.: 1804-99 LILLE

### GŁOS KATOLICKI

### LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honore — PARIS (1<sup>re</sup>)

Telefon: RICHelieu 83.85

Konto pocztowe: PARIS 12.777-08

Dyrektor: Ks. K. STOLAREK, O.M.I.

Redaktor: Ks. S. SKORCZYŃSKI  
O.M.I.

Administrator: Ks. J. NIERUCHALSKI  
O.M.I.

REDAKCJA PRZYJMUJE: we wtorki i czwartki od godziny 16.00 do 17.00  
N° d'autorisation 36.888

Imprimerie des Éditions de Marie Immaculée — 29, av. du Général-Leclerc  
77 — LA FERTÉ-sous-JOUARRE. — Telefon: 376



# LA VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Émigrés  
POLONAIS

Jozef MAZANOWSKI

## Kościół dzwignięte z gruzów

1 września br. naród polski obchodził 30 rocznicę napadu Niemców hitlerowskich na Polskę. Ta tragiczna w dziejach narodu data zapoczątkowała sześciolatek potwornego terroru na ludności Polski. Wraz z narodem polskim obfitą daninę krwi, ofiar i cierpień złożył Kościół katolicki w Polsce. Ale również żadnemu pokoleniu Polaków nie danym było dokonać tak wielkiego dzieła, jak dzwignięcie z ruin tysięcy kościołów. Dokonano ogromnego dzieła odbudowy bazy materialnej Kościoła i zorganizowania niemal od nowa życia kościelnego w całym kraju, a przede wszystkim na Ziemiach Zachodnich i Północnych.

Były to czasy nienotowane w polskich dziejach. Wystarczy uświadomić sobie, że na ogólną liczbę 10 007 księży polskich we wszystkich diecezjach przed rozpoczęciem II wojny światowej — we wrześniu 1939 r. i w koszmarnych latach okupacji — 2 214 księży, 113 kleryków, 238 siostr zakonnych zostało zamordowanych w miejscach pracy, znalazło męczeńską śmierć w hitlerowskich kazamatach więziennych i obozach koncentracyjnych; tysiące zaś wyszło z obozów ze zrujnowanym zdrowiem.

Największe straty duchownych poniosły diecezje wrocławskie, gdzie hitlerowcy wymordowali 49,2 proc. księży, gnieźnieńska (48 proc.), pelplińska (47,8 proc.), poznańska (31,1 proc.). W ostatnich latach wojny legły w gruzach najszacowniejsze kościoły polskie i katedry: w Warszawie, Poznaniu, Wrocławiu, Gdańsku, w Nysie i setki innych zabytkowych świątyń. Ledwie zaprzestali dymić kominy krematoriów i otworzyły się bramy więzień i obozów koncentracyjnych niedawni księża — więźniowie pojechali pociągami repatriacyjnymi do Polski, do Warszawy,

na Mazowsze do Wielkopolski, Pomorza. Na miejscu zazwyczaj zastawali w gruzach swoje świątynie, domy parafialne, plebanie, zniszczone wojną. Równocześnie do zniszczonych i opuszczonych miast Dolnego Śląska, Pomorza, Warmii i Mazur podążyły liczne gromady przesiedleńców zabużańskich i Polski centralnej, którym towarzyszyli duchowni. Zajmują oni opuszczone kościoły, klasztory, zabudowania sakralne, przystępują do tworzenia nowych ośrodków parafialnych. Równocześnie z odbudową domów, szkół, fabryk i zakładów pracy dzwignięto ze zniszczeń wojennych świątynie i klasztory, wznoszono nowe ołtarze, odnawiano stare malowidła i polichromie, wyposażano kościoły.

W najtrudniejszym okresie owej „wędrowności ludów” podjęta została śmiała i odważna decyzja odbudowy katedry we Wrocławiu. Jesienią 1946 roku rozpoczynają się pierwsze prace, a 29 lipca 1951 r. następuje poświęcenie odbudowanej katedry piastowskiej. Jest rzeczą znamienne, że na Dolnym Śląsku najprędzej odbudowano świątynie. Wśród ok. 200 kościołów, podniesionych z gruzów, znalazła się również — oprócz wspomnianej już katedry — wspaniała świątynia piastowska Najświętszej Panny Maryi na Piaskach we Wrocławiu.

W 1946 r. zapadła decyzja, zdawałoby się ponad siły, odbudowy Katedry Królewskiej św. Jana w Warszawie, a w 1947 r. ks. kardynał Hlond powołuje do życia Radę Prymasowską Odbudowy Kościołów warszawskich. Po niemal 15 latach mozolnej pracy, wydatnej pomo-

cy technicznej i finansowej społeczeństwa, katedra została odbudowana, odzyskała gotyką szatę architektoniczną, odtworzoną z wielkim pietyzmem przez inżynierów architektów, majstrów murarskich i kamieniarskich. W 1960 r. Kardynał Wyszyński dokonuje konsekracji odbudowanej katedry i składa hołd pamięci i krwi ofiarnej powstańców warszawskich, obrońców katedry, reduty powstańczej.

Z ruin odbudowane zostały również wielkim wysiłkiem społeczeństwa przestarzałe katedry: św. Piotra i Pawła w Ostrowie Tumskim w Poznaniu, pamiętająca czasy Mieszka I; katedra pod wezwaniem Najśw. Maryi Panny w Gdańsku, największa katedra nad Bałtykiem, licząca 600 lat; kościół św. Jakuba w Nysie; kolegiata romańska — Tum koło Łęczycy, zniszczona w 1939 r.

Ogółem ze zniszczeń wojennych dzwignięto 517 zabytkowych kościołów, w tym niemal wszystkie kościoły warszawskie. Warto przy tym pamiętać, że odbudowa i gruntowna konserwacja umożliwiły przywrócenie zabytkowym obiektom ich pierwotnych form architektonicznych, zniekształconych przez różne dobudówki. W liczbie ponad 1000 odbudowanych i zbudowanych kościołów, dzięki ofiarności wiernych, inicjatywie duchowieństwa, pomocy materialnej rządu, znajdują się świadectwa historii kultury i architektury polskiej.

Równocześnie z odbudową obiektów sakralnych i kościelnych postępuje odbudowa seminariów duchownych. W lipcu 1944 r. wznowia swą działalność Katolicki Uniwersytet Lubelski, a nieco później także wydziały teologiczne Uniwersytetu Warszawskiego i Jagiellońskiego. W 1954 r. wydział teologiczny Uniwersytetu Warszawskiego zostaje usamodzielniony a w jego miejsce powstaje Akademia Teologii Katolickiej na Bielanach w Warszawie, do której wkrótce przyłączony zostaje wydział teologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Na uwagę zasługuje również fakt, że wśród nowo zbudowanych kościołów dominują ciekawe koncepcje oraz nowe formy, odpowiadające współczesnej idei Kościoła. Niejednokrotnie obiekty te wywołują kontrowersyjne opinie i sądy, zarówno duchowieństwa, jak i wiernych, przyzwyczajonych do dawnych form architektonicznych polskiego budownictwa sakralnego.

TYGODNIK KATOLICKI  
W KAŻDEJ  
KATOLICKIEJ RODZINIE